



Kat. Komp.

571



1-3

p

Mag. St. Dr.

POËTAE POLON.

N. 60.

u Mica.
i Druka.

*Autorem jest X. Mich. Hieron.
Tuczyński, a for Dykego
nawet polski holski.*

929

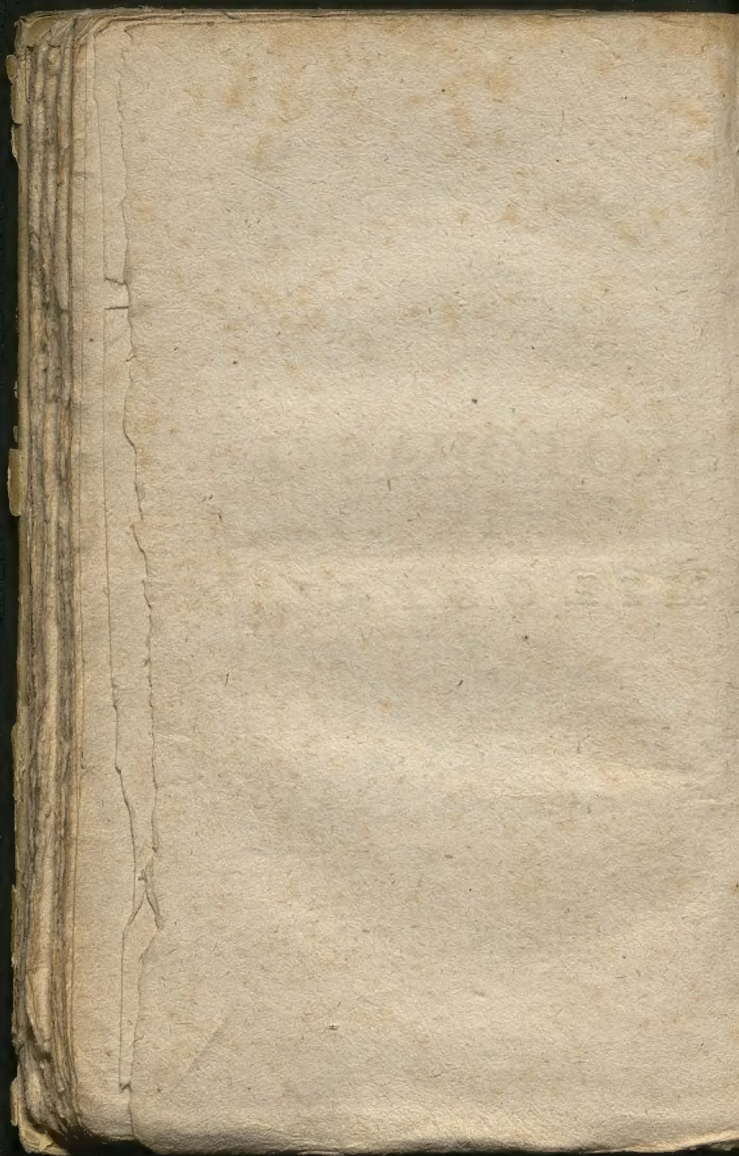
XV.

23.

SKOTOPASKI

I

MIŁOSTKI.



RYMY J PROZA

T O M II.

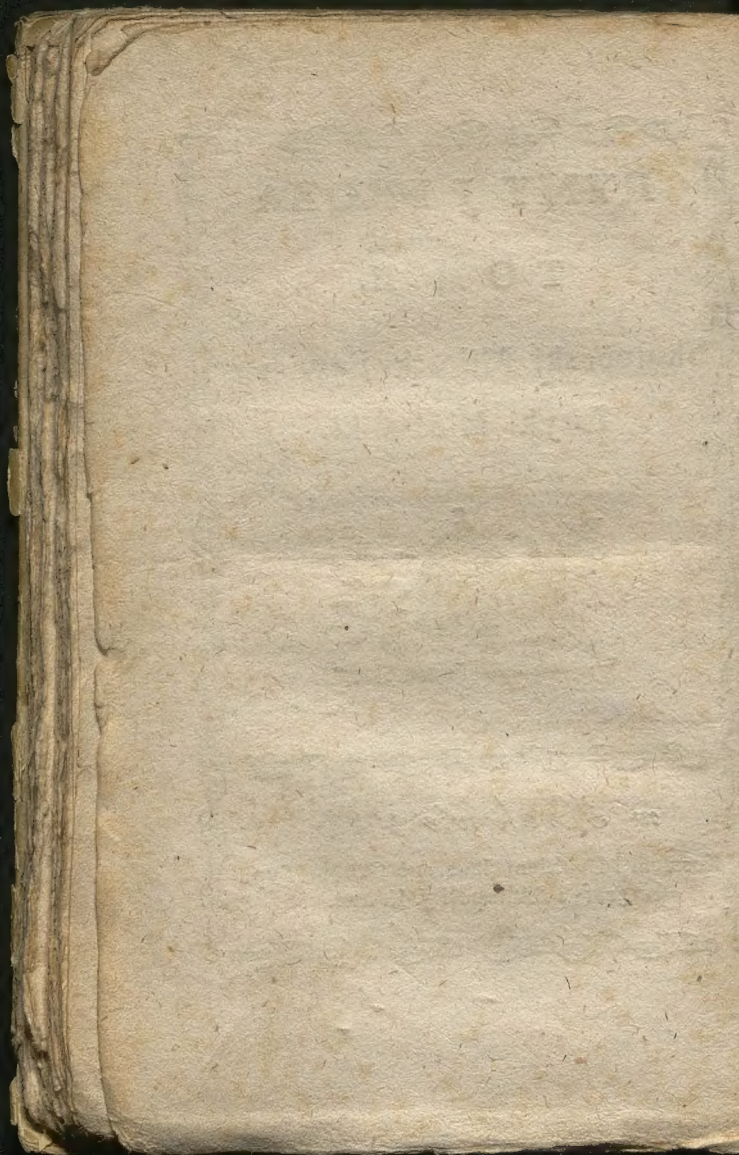
Skotopaski Miłostki Powiastki

Liryki Mieszanki.



w Krakowie 1787.

Koszttem i Drukiem Jgnacego Gröbla Typo-
grafa i Bibliopoli J. K. Mci.





Justyna

Poema z Włoskiego.

Fraszka pędzel co niemą tworzy postać tak podobnie, iż ieden Duch przekonywa oczy o różnicy, wszystko to cieniem tylko owego żyjącego obrazku którym jest Justyna. Piękność Jey, budzi najzimnieysze przyrodzenia stworzow Saraju, porywa oczy Filozofowi Ktorego powieka zmrużona dotąd była na wszystkie osobliwości. Wzgardziciel Swiata u ktorego wszystkie stworzenia były próżnością, uchylił kaptura, i rzekł: - Piękność ta niedaremną.

Zkąd zacząę opis Cudu! trzebaby mi się wynieść nad poziomosc zwyczajną, Ja
tyl-

tylko! zrobię cię obrazka, niech się tam zbliżają w doskonalszym podobieństwie malarze natury, dziewczę! ia patrząc w ten kryniczny stok wody, już to tylko cień, ato wystarczy siłę moję i umiętności w malowaniu.

Roża w ten czas nymiley ... zmyśl powonienia głaszcze, gdy ślony Słońca promień, przedziera się do szrodku samego pączka, gdy, zruca pokrownicze niby listki, a miło rozwijając w naypiękniejszy mieni się kwiatek, Justyna! Ktorey rok piętnasty zaczyna się jest to świeżo rozwita roża. Ktora zaczyna się, piękności zborem dopiero nazywać.

Rafale, (a) twa Ręka którą wieki w pięknych dziełach czcić będą, pomyliła się nie ten

(a) Sławny Malarz znany całej Europie.

ten skład ciała piękney kobiety, który ty naturalnemi zwałeś, żałuy że nie była nigdy przedmiotem oka twego Justyna. O! gdyby ten iedyny oryginał! był kiedy od ciebie widziany, znalazłbyś tyśiąc naśladowcow iedney kopii.

Oczy ktorych ogień zapalił serca, były iasne, ciemność pełney zrzenicy, gaśiła wszystkie inne żywkości.

Barwa brunatna rownała się doyzrałemu siałkowi, a owo miganie czyli ruch płynney zrzenicy, brał często odmianę koloru, zdawał się być raz ciemnym, znowu iasnym, nie gaśiła jednak owa iskierka zarzających się przymileń, i wabiących Duchy wszystkie złożone z czułości.

Ju-

Justyna! iey włosom, zrownaż miękkość naysubtelniejszego włókna, splecione kiedyś spadały na mleczne ramiona, rozczesane i niby opuszczone niedbale, same się trefiły w piękne kręgi, i naturalny splót czyniąc, sztuce równały: Przybrane w kawałki lub inny stroiek, zdobyły całą głowę, i ta okrasa nie była pospolita.

Justyna! twarz iey nie była nigdy gruntem brzydkich malowań, nie dla niey skąpym stało się przyrodzenie w zbarwieniu pięknych licow, zawsze kwiat iey rumieńca świeży, nie powiększa go wstydnę płonienie się, ani zmniejsza boiaźń, czysta krew pięknym powierzech twarzy maluje znakiem.

Justyna! iey usta walczą o piękniejszą postać barwy z korałem. Jagoda nie dla imię-

mienia maliny, lub poziomki. ale dla różowej barwy, i smaku dziwnego słuszną ma w dobrym guście zaletę. Szczęsny! czyie wargi kleić będzie słodycz rokoszy z ustami Justyny, Takie pocałowanie jest iedynym:

Justyna iey rączki nieztąd chwalebne, że ich dzieła zastępuią naturę, ale gdzież podobny utwor, białość osobliwsza nie ma plam przyrodzonych. Miłosny Filon pieszcząc się z jey rączką, dwa tylko znaki krost naliczył.

Justyna! jey pierś! ktorych pulchność naymnieyszy przycisk cienkiej tłoczy gazy, jest widok tak łuby, że drudzy szczęsnemi się bydź mniemają, gdy im się zdarzy ich pocałowanie.

Ju-

Justyna! jest naysięknieyszym stworze-
niem, kochana od wszystkich, w których ży-
łach ciepła krew płynie.



Ba-

Bazia. (a)

Stoycie z chłopcami młode dziewczki w parze,
Łączcie prawice ni wam ta świątyni,
Broni miłostek, ni złote ołtarze.
Miłość, wszak w Boskim kościele Bogini.
Czego się trwożyć, co poprożnym trudzie
Nikt wam nie broni, bo kapłani ludzie
Wszak się całować można w Boskim domu.
Wstyd taki Święty nie sprawuje sromu.



Po-

(a) Przedziwne wierszow ułomki wydał w łacińskim języku. *Joannes Secundus*. Pod Tytułem *Baziorum libri tres*.

Pożegnanie Ojczyzny

Mleotys! w naypiękniejszy Swiata krainie,
położenie tego miejsca dziwicielow myliło,
iż za Dzieło Natury. Brali sztukę ręki, Gra-
nice tej wioski, naypiękniejszym były wido-
kiem, z iedney strony las z Brzozy, Oliwy,
i drzew wonnych który rozkwitły napełniał
okolice zapachem naymiłszym, z przeciwna
płaszczyzny obszerne, które rozdziałem ogra-
niczone, wolne były od Sąsiedzkiej chciwo-
ści zaboru. Grunta w iednym mieyscu ro-
wnie uprawne iednakowy każdemu rolniko-
wi przynosiły plon żniwa, z zachodu wyniosłe
fkały przyjmowały na swoy grzbiec mieszkań-
cow kozy dawały paszą z krzewia, którym

by-

były porośnię, z drugiey strony strumyk płynąc z skał wysokich, spadał miłym szelestem na równinę, a w należytych korycie płynąc, napawał mieszkańców, bydło, a nawet i ptaństwo okoliczne. W tych granicach porządnie ułożone domy, czyniły widocznią kształtnę wioski. Owa iednostajność mieszkańców, w ubiorze, obyczajach, mowie, Religii, w sposobie nawet rządzenia Familią, i prowadzenia gospodarstwa, wystawiały mi ile przybyłemu Cudzoziemcowi, pierwiastki stanów ludzkich, z tą różnicą że złączone Pastuszy, Rolniczy, Łowczy, składały Akademią przemysłów, bardzo bliską natury, zachód słońca posyłał promienie od jasney zorzy, które przedzierając się przez gęstwinę lasu, zdawało się wołać na przechadzkę wszystkich Mieszkańców; mnie dzienny

trud,

trud, upał Słońca, przeszkadzał do wyjścia, chwila takowa zdarzona obudziła mnie, i wyciągnęła niciako ku laskowi, tam usiadłszy na pniu ściętej topoli, zacząłem oddychać powietrzem świeżym, i czytając w ciszy Pasterki (a) Stesichora robiłem krytykę -- czyli ta barwa w zorzy, czyli tak głaszcze błonę uszu ptactwa swiergoczenie, i.t.d. uważałem że się nie mylił w opisie, i nawet doskonalsza była Teorya. Taką dumę rozumującego przerwał głos ciemny i żałosny, szlakując odzywając się, szedłem przebywając gęste zarośli, prowadzony igłami który

co-

(a) Mowią że młodemu temu Pòecie słowik na twarzy siadając śpiewał ucząc go niciako podobnie śpiewać, kawałki jego pism mamy pod Tytułem *Fragmenta Poeseos Gracæ*.

coraz słabszym był mi przewodnikiem, zagnała postrzegłem się pod drzewem którego gałęzie obciążone dojrzałych pomorancz mnogością, czekały bacznego zbieracza ręki, zerwanym poślony owocem, zobaczyłem na korzeniu wpoł nagięły Topoli dziewczynę, Twarz pełna wdziękow, lubo biała i w bladym rumieńcu, oczy brunatne, acz pod niemi znaczna śiność to wszystko przyczyniało iey powabu; porwaną i zczarowaną zrenicą wpatriując się w najpiękniejszy przedmiot, uważałem ślachtetność miny, i postawę wspaniałą. Suknia Pasterska z cienkiej szarawey bakałii, wyłogi czarne, kuryza różowe podpięta czarnemi wstęgami pas iedwabny, Zawicie wieyskie; zgoła ubior Pastuszy przyczyniał iey okrasę tyle, ile naygustowniejszy kroy sukni wdowy trawiący poranki u gotowalni.

Ukry.

Ukryty w ciemnym miejscu, i niewidziany
usłyszałem głos z ust najpiękniejszych wy-
chodzący. Ah! na imię Ebube-kera! Osm-
na i Omara! zaklinam cię wielki Proroku!
ratuj, najniezwyklejszą z kobiet, wieleż razy
słyszałam z ust Inana (w Świętym Meeze-
cie będąc żeś miłośnierny; fałszywe, chociaż
Boskie Alkoranu słowa, aby miał Stworca
wiedzieć o nas O! . . . wielki Ma-
chomecie! . . . To wymówiwszy porwała się
i wychodząc z lasu czyniła ostatnie tych krze-
wow pożegnanie w ten sposób. Lasku!
kawał chrośtu miłym był w oczach moich,
kiedy mnie kochał Adoni, teraz mi obrzydłe
wesele brzozy, i rokoszne topole, O wieleż
razy nośiło Echo piersi moje, i głos fletu ie-
go, wrzasku mego słyszeć nikt niechce w
pruchnie upadające dęby czułem się byż

zda-

zdaią, kiedy już suchą szeleſt czynią gałę-
zią, a Adoni głuchy - Fawoni! czego ſzumisz
tym młodocianym liſciem nie bawi mnie to
raczey zanieś mu łkania moie, a za poſtrzeże
ſię bydź człowiekiem, nieś mu taki odgłos.

* * *

Okrutny! za co szarpieſz czułe ſerce.
Wszak wiiesz dla ciebie żem tylko żyć miała,
Nie robią tego tchnący iadem zdzierce,
Czy ſię paść będziesz ſcierwem mego ciała.

* * *

Boże! Proroku! wasze brał Imiona,
Za ſwiadki ſwoiey fałszywey przyſiędze,
Nieszczęście wal ſię na iego ramiona
Śluſzna złość kary dla takowey iędze.

La-

* * *

Las! proszę cię, iak przydzie Adoni,
Powstań na niego z groźną wiatrow burzą,
Powiedz że Julia w łzach umiera toni,
Ach! niech mu Słońce obłoki zachmurzą.

* * *

Niech wyschnie drzewo, ieźli'owoc rodzi,
Niech precz odleca święgocące ptaki,
Kruk tu niech mieszka, zwierz dziki niech
chodzi,
Błędney tu puszczy niechay będą znaki.

Takie przeklęctwa rzucając na ten las
wyszła a obracając się do skał, z załamaniem
rękoma, mówiła ... Nieprzyjemne mi teraz
widoki, skały wy garby ziemski kuli, wieleż
razy ukrywałam się w pieczarach waszych
aby mnie szukał Adoni, i chętnie trudził się,
odzy-

odzywają się żałością, lub pnąc się na szczyty wyniosłe, pomnę kiedy zginęła mi biała koza strawił, cały dzień naicy szukaniu a teraz mnie samey znaleźć niechce, O! Dziku! nie Człowiecze, miękkim ożywiony Duchem przeczóż twardszym od skał zostajesz, Będziesz tu kiedy przechodził, czytaj napis to mówiąc pisała na białej skale czarnym kamieniem.

* * *

O nieme głazy! gdy zmiennicza noga,
Deptać was będzie swym zuchwałym krokiem
Do Opatrznego nieście modły Boga,
Aby się potkał z ludoiednym smokiem.

* * *

Niech za swą winę iako błędny ślepy,
Tuła się ginąc, z pragnienia i głodu
Niech go pogrzebią waszych pieczar ślepy
Niech zginie plemię zdraдлиwego rodu,
Odcho-

Odchodząc! zwrociła się ku strumykowi,
i tak mówiła, żywey wody potoku płynący
z tych skał wyniosłych, czemu gdzie indziej
nie zwrocisz swego koryta, płyn raczey przez
puszcze obszerne, napaway wierne Łanie, i
stateczne Jelenie, przeco masz rowno napa-
wać fałszywych i prawdziwych Miłośników.
Ptaszęta, nie opuszczające pary Synogarlice,
wzor kochankow Gołębie, puka się z żalu,
jedno bez drugiego, przeco mając pić wodę tę
samą którą nayniegodziwsza w świecie czer-
pa potwora, widziałam iak brunatny gołą-
bek, nośił złotopióry samiec w miłosnym
dziobku kilka kropel wody, Ach! naynie-
szczęśliwsza z kobiet! czemuż strumyku nie
płyniesz Leteyjskim potokiem abym nasycona
zapomniała o mym nieszczęściu, Zegnam
cię już tu więcey nie będę przyganiać mo-

icy

iey trzody już oddałam ją w ręce naiemne,
Pamiętay -- o strumyku! że śpiewałam na po-
chwały twoie piosnki szeptay miłym szme-
rem i wtoruy ją śpiewam.

* * *

Potoku zmienny Adoniego duszy
Gdy ziadła iędza, czy ogień osuszy,
Przyidzie zapewne na te brzegi twoie
Czerpać wod zdroie.

* * *

Pokłoń się [w ten czas z bystrą wichrow burzą,
Niechay go fale wydzwigle zanurzą
A brzydkie ścierwo, wyrzucić za swe brzegi
W pustych pol ściegi.

* * *

Zegnam cię całej okolicy karmo!
Wyschnąć ci życzę a nie płynąć darmo

Wszy-

Wszyscy mieszkańcy brzydko smrodem trąca,
I ciebie mąca.

* * *

Strumyku tyś mi owieczki umywał,
Tyś nawet często nagość mą przykrywał.
Gdyby Adoni chciał się myć twym prądem,
Zaraż go trądem.

* * *

Nie razem w tobie ciała myła skazy
Proszę cię by znać kiedy z zły urazy
Nie wydałeś mnie w oczach tej dziczyny
Że mam blizny.

Łąki nayrozkoszniejsze, niewinnych pie-
szczot z tym zmiennikiem pole przeczóż nie
zbliża się Jesień, aby ogołociła z miłej bar-
wy te kwiaty i nie powrociła więcej pul-
chnego nasienia, Ach, najmilsze ogrody! któ-
rych

rych samo przyrodzenie sprawia, rosnać tu
powinny chwaśły, dzikim głogiem i niepoży-
tecznym cierniem okryć się powinny te sroy-
ne w różność kwiatów pastwiska, Och! wie-
leż razy chodziłam tu po tej przestrzeni,
dobierając ~~pięknego wzoru~~, mieszając nay-
milsze jasne z ciemną barwą ziołka, abym
nadobny do boku mego kochanka uwiła, bu-
kiet, pamiętasz gdym wśród rosy szukała przy-
świecła miesiąca, złotego głoczku, abym go
uznała i ustroiła wianek. Kłamco jak mnie
uwiodłeś! Chłubi się podstępna Meffendy że
okrywa Iey skronie rywalką, ręki uwity kra-
niec. Zegnam cię, tu w tym miejscu nosił
Zefir głośnie Echo, które siedząc śpiewałam, a
znajdując tyśiąc z okolicy miłosnych chłopczę-
tow gardziłam z dufania w Adonim. Otoż na-
dziecie! .. Płonny karmicielu łechcący łatwo

wier-

wierne! durze wiatrem próżnych mniemań,
Ach łaki, ośtatnie wam czynię podzięko-
wanie.

Wspaniałe w wdziękach wiejskich chat ogrody!
Młodych wieśniaczek co wieńczycie czoła,
Wy paszą bydła chociaż zwiędłe płody
Słabość dowcipu dzięki czynić nie zdoła.

Jeżeli Miffendy przyidzie tu rwać kwiaty,
Pokażcie przykład z ulubioney Juli
Która zsiłłona w miłośnikow kraty
Zginęła, na to chłopcy aby truli.

Łąko niechay tu szyśka korzeń puszcza,
Niech się zwierz lęgnie i pożera ludzi
Niech się z piękności robi brzydka puszcza,
Zegnam was już mnie śmierć okropna trudzi.

Ach

Ach Okolico! Wiosko! Meoty! Oyczyzno
moja . . . żegnam cię opuszczam cię, ieżeliby
miała zostać kiedy pamiątka Juli kochany od
wszystkich skotakow. Meoty! niech ią czas za-
gładzi, Bogowie gdyby miało kiedy Adonisa
płemie zobaczyć ziemię, lub odetchnąć nie-
skażytnym duchem, niech zginie w kolebce
aby śnać nie miało przyrodzenia Oyca,
Takie uczyniwszy pożegnanie Oyczyzny szła
daley, którą zgubiła zrenica moja z widoku.



POWIASTKI
MIESZANKI
LIRYKI.



POWIASTKI

Ubostwo szczęśliwe

Powieść.

Gmach stał wspaniały w równi przestrony
Siedliskiem swobod, miękkiego człeka,
Tam co gust w tworach może pieśczoney,
Wszystko to zbytek ściągał zdaleka.

Prze-

* * *

Przemyśł z naturą tam się zlał cały
W żyjący prawie pędzła robocie
Zręcznego dłota posągi stały
Gaś słońca promień przy iasnym złocie.

* * *

Zebrał: ktoremu takie widoki
Nie były nigdy podmiotem w oczy.
Kiedy podrożne urabia skoki
Nagle tę pyszną budowlą zoczy.

* * *

Stanie; zdurzony obrazkiem cudu,
Każde bawidło zrywa mu oko,
Dziwi się, torem gminnego ludu.
Poziomy: niezna co to wysoko.

I nim

* * *

I nim się zbliży do tej świątyni.
 Tak sobie mruczając myśli powoli
 „ Co też? to ludzi szczęsnemi czyni
 „ Nie! pono skrycie coś wszystkich boli

* * *

„ Starzy w łzach gorzkich topią zrenice.
 „ Dziecie w zaranku swych lat się kwili.
 „ I młodym troski zmarszczyły lice.
 „ Nie znajdziem życia spokojney chwili.

* * *

„ Ażali ten dom takich nie mieści.
 „ Których już wszystkie nasyte żądze
 „ Wszedł widział wszystko co zmyśli pieści
 „ I rzekł! szczęsnemi czynią pieniądze.

Trzeci

Trzech Panow siedziało przy stole nędznik stojąc zdaleka widział iak ieden sędziwy kładł z iąkowymi niesmakiem w usta pokarm inny wzdychając często, mało albo nie odpowiadał znurzony w głębokim smutku, pożywał przymuszony, ostatni zdawał się być najszczęśliwszym w twarzy wesołej, wydawał się pogardzać wszystkim ale tylko szacować pokarm dobry i napoy, głośne śmianie się, potoczne żarciki wrożyły patrzącym na jego osobę, wewnętrzną duszy spokoyność. Ow Melancholik począł drzymać na krześle, i nagle obudzony poruszył wszystkich, ten był koniec bieśiady. Zostawieni sami na sali piiany nie mogąc się oprzeć mocy napoiu, z nog spadły smaczno zaś sypiał starzec poszedł w rokoszny ogrod prze-rywać tęsknotę, która go trapiła, ow zaś rzu-

cony na krzesło pogrzebiony w rozpacz, w
postaci był umarłego, chciał nędznik wycho-
dzić, gdy go służący przynoszący mu po-
karm zatrzymał, pożywał na ustroni podro-
żny, a służący zabrał głos w te słowa „ Tak
„ rozumiem: że przedmioty takie albo tym
„ podobne, nie były nigdy przed zrenicą
„ twoją, mniemałem że majątni są szczęśli-
„ wemi wstydzę się mego rozumienia Przy-
„ kład naylepiey nas przekonywa o prawdzie
„ iakowey. Ci trzech ktorych tu widziałeś
„ mniemasz że są w stopniu prawdziwey szczę-
„ śliwości. Alebyś się omylił nazdaniu ktore się
„ na pozorze gruntuie . . . Starzec ktory po-
„ szedł ślodzić nudy swego wieku iest to ow
„ roskosznik ktorego młodych lat swawole tak
„ znarowiły, iż tryb swego życia samym po-
„ święcił miękkościcm, iakiż plon przyniosły

„mu te swobody, oto sfargane siły zdrowia u-
„tracony drogi byt sławy pędzi schyłek lat
„w ustawicznych nudzeniach, brzydzi sobie
„w tym, w czym przedtym naylepiey smako-
„wał, wstydzi się, że żyć nie umiał, czuic
„niepokoy sumnienia wrzeszczący na zbro-
„dnie iego, codziennie z skutkow swych sza-
„leństw umiera, a naywiększą boleść czuic
„jeszcze krew w żyłach swych biegącą, tak
mowił służący, gdy mu przerwał Pielgrzym,
i rzekł, „to pewnie ten nieszczęśliwszy, kto-
„ry w tak młody lat dobie, zamiast rumieńca
„pokrywa bladą twarz śinością, i zdać się nie
„żyć . . . iest to roskochany szaleniec, rzekł
„domownik, utopił on rozum wiednym przed-
„miocie, który raz tylko widział, i to na-
„tychmiał niknący, rozkochał się w kobiecie
„przeieżdzaiącey tędy, niewie gdzie odiecha-

„ła-

„Ia myśli się puścić w drogi niewiadome, i
„zostać Awanturnikiem Romansowym; na-
„rzeka ustawicznie, ale on dobrowolny nę-
„dznik, puśćmy go nie wart naszej uwagi,
„zaczekaj co on marzy „rzekł podróżny,
uciszyli się, a ten wrospaczy począł mówić.

* * *

„Widoku! obyś me raził powieki,
„Ktora jest fortką w dom, gdzie czułe serce,
„A czyliż w ktore z upłynionych wieki,
„Ginęła bardziej ludzkość w poniewierce.

* * *

„Kocham! lecz gdzież cel moiego kochania,
„Slepo me serce miłości oddałem, (nia,
„Wzdycham, a wiatr wczeczność unosi wzdycha-
„Na coż nieszczęsny w życiu cię widziałem.

„To

„To samo zawsze on powtarza, ode-
„zwał się domownik. To przynajmniej tego
„sądzisz być szczęśliwym, który twardo za-
„snąwszy, zdaie się być spokojnym, iż mo-
„że mieć sen tak swobodny ale on jest igrzy-
„skiem tak okrutnego losu, iż zdaie się być
„wystawioną łodzią na wszystkie burze roz-
„hukanego morza, ten człowiek z mądrych,
„i zacnych spłodzony rodziców, nie przyszedł
„do tego stopnia nędzy, przez występki szkod-
„kujące ubóstwu, ale zawiść współziomków,
„pieniactwa, niesprawiedliwości, gwałty,
„wyzuły go nawet z własnego domu, który
„przodkowie jego na Dziedzicow wystawili
„gruncie, tak nieszczęśliwy znalazł lekarstwo
„w trunku, tam on siodzi goryczy trujące
„zdrowie duszy jego; bierze on codziennie
„znaczłą dozę tego napoju, zdaie się być zdro-

„wym,

„wym, ale palące się wnętrzności zarażają go,
„iadem, który mu przędszą śmierć przyniesie,
„a koniec kłopotow. Przerwał mu podróżny
i rzekł: „wiele mnie twa nauczyła mowa.
Bądź zdrow, a prawdziwie szczęśliwym, u-
dał się w drogę swoją, wychodząc mówił.

* * *

„Zinienny pozorze, nie pewne obrazki,
„Pełne was w świata poziomey dolinie,
„Wy! krorych ślepa fortuna z swej łaski.
„Szczęsnemicy: darten w krotce zginie.

* * *

„Gdybym wzdłuż, i wszecz zwiedził bryłę ziemi
„A w pozor szczęsnych wypytał się ludzi.
„Prawego szczęścia nie masz między niemi,
„Každy narzeka, i wszystkich coś trudzi.

„Od-

„Odtąd inaczej już zaczynam trzymać,
„Nie każdy w szczęściu przy gromadnym
złocie,
„Czczy tylko pozer pragnie ich nadymać,
„Można być szczęsnym w uboŃwie przy cnocie.



Sen

*Sen**Powieść.*

*Z Rękopisma J. Balde S. J.
Tłomaczoue.*

Me blanda tenent
. somnia sensus.

Tułac w bezdrożu iaką piosnką śpiewa
Wie ten, który był w podobney krainie,
Rospacz z pociechą, na przemiany niewa,
Jedno złe przyjdzie, a sto dobrych minie.

* * *

I ia błądzące kroki robiąc w leśie,
W ślalach nieczuły, oparłszy się iodły,
Chcę: niech wiatr głuchy wrzaski moje nieśie
Przebog! czyzy maią skutek potne modły.

Szum

* * *

Szum tylko liści, głos moy słaby ściga,
Cichość bez przerwy w uszach moi stoї,
Niema światełka, ktore w cieniu miga,
Zwierz niegłaskany nic się mnie nie boi.

* * *

Tak się czołgając na wzgorek kamienny,
Zywnym snu darem, chcę pokrzepić siły,
O łoża miękkie! ty pozorze zmienny.
Ciebie niepragnę, sen mi wszędzie miły.

* * *

Złożyłem członki na pół martwe dzieło,
Przykryć powieką oczy, snu pragnące,
Siłę się, żądam by się mi co śniło,
Lecz ah! na jawie żyły we mnie drżące.

Skry-

* * *

Skrycie więc badam sam siebie przyczyny,
Zkąd ta odmiana? i ciała, i duszy?
Zbrodzen nie jestem, ni się znam do winy,
Czarna zgryzota serca mi nie suszy.

* * *

Ni się broczyła w krwi bliźnich mych ręka.
Zdrady w maiątkach drugich czylim czynił,
Przecóż pod troskow ciężarem uklęka,
Ciało mdłe, słabe, gdym nic nie zawinił.

* * *

W tym leśie szeleścić i wiatr dąć przestanie,
Cichość ponura okolicznie stała,
Precz odleciały kruki, smętne kanie,
Zgoła umilkła, natura już cała.

Jam

* * *

Jam zemdłał: niewiem w iakowey postaci,
Był ten ktorego taka była mowa,
„ O ty! nędzniku, z ludzi a twych braci,
„ Zbrodnią jest życia twoiego osnowa.

* * *

„ Kto ci zhartował tak bezwstydnie czoło?
„ Ze nękaś Stworcę aby ci się sprawiał,
„ Zawsze się toczy szczęście i nieszczęście, koło,
„ Strzeż się byś kiedy podobniey nie mawiał.

* * *

Łzym puścił z oczu, bo to miałem w mocy,
Czas już powiekom luby sen wydarzyć,
Y rozweselić duszę w senney nocy,
A na pół śpiący chciałem jeszcze marzyć,

Gdy

* * *

Gdy w tym zasnąłem
.
.

* * *

Ledwie snu władza obiegła swe rządy.
W innej że jestem spostrzegam krainie,
Świat, było morze, ia gdzie, Świata lądy.
Tu widok nowy ten jeszcze nie ginie.

* * *

Świętny był Starzec, i w zacnym odzieniu,
Zgraia Sędziwych koło niego ludzi,
Stała, a wszyscy w ponurym milczeniu,
W tym łoskot morza nagle ich obudzi.

Tak

* * *

Tak pobudzeni, upadli na twarzę,
I przerazili smętnym obłok głosem,
„ Niech sprawcza ręka surowo nie karze,
„ Jednym zrodzeni pomarliśmy losem,

* * *

Okręt wznosiły sobą morskie burze,
Maytkowie ślepi ich styrem władali,
Grom zgubą groził w zwisłej nad nim chmurze
Przybyli przecię, i gdy ci powstałi.

* * *

Drzwi się otwarły okrętu budownie,
Wyszli znamiona każdy niosąc swoje,
Tych twarze czarne, owych niewymownie,
Jaśniały, gdy głos „ Chodźcie dzieła moje.

„ Wy-

* * *

„ Wyznaycie szczerze spraw swoich pomiare
„ W coście łożyli dane wam przymioty,
„ Jednym nadgródzę, a drugim dam karę,
„ Wyjaw swojego rządu, tajne zwroty.

* * *

Ty,, skinął hardy łeb w złotej koronie,
Mąż dość poważny kryty w szacie biały,
„ Prawda rzekł, byłem Rządcą w Ziemińskiej
 stronie,
„ Bez Cnoty życia mego wątek cały.

* * *

„ Krew rozlewałem, zgwałcone Dziewice,
„ Zbrodniarz naywiększy w pierwszym u mnie
 względzie,
„ Cnotliwych ludzi pełne Miaśt ciemnice,
„ Wszystko to na mnie pomsty wołać będzie.
„ Świę-

* * *

„ Święte Kapłany kuć w pęta niewoli,
 „ Kazałem przec wraz wyrokom cney Wiary,
 „ Zmiennicy, wszczesney żyli u mnie doli,
 „ Niech już odbieram zbrodni mych wymiary.

* - * *

Zniknął: W tym Panow dość liczna gromada,
 Przyszła, pokazać chwalne swoje czyny,
 Chciwych, opoiow, widziałem tam ślada,
 Kosterow, Zdziercow, żaden nie bez winy.

* * *

Jednym wyrokiem wszyscy pokarani,
 Bez wszego względu na Szlachećwa szczyty,
 Sławni z Orderow, (a) tam przecie nieznani,
 Bo prawy Sędzia blaskiem nieużyty.

Ja-

(a) Autor napisał *Cincti catenis*.

* * *

Jakie być mogą w społeczności Stany,
Każdy w głos musiał powiadać przywary,
I ciche w mniskich kapturach kapłany,
Wzięły za zbytek przyzwoite kary.

* * *

Pokazały się w stoście liczne księgi,
Te odwoływał cny Autor w rozpacz,
„Daruy, rozum to błachy, i nie tęgi,
„Pisał, o Panie! wiem że jest inaczy.

* * *

„Miotalem język na Święte nstawy,
„Z Kościoła zacney szydziłem nauki,
„Samego Bostwa szukałem poprawy,
„Com baiał, tom chciał by twierdziły druki.

Czczą

* * *

„Czczą moralnością były Święte dzieie,
„Zylem bez cnoty, czezi, wstydu i wiary,
„Jeden potwierdził, sto się przecię śmieie,
„O ty rozumie! synu dzikiey maryl

* * *

„Tyś mię ułudził,, W tym przepaści bliskie,
Zgrążyły Mędrca, Światło złego ludu,
Fałszyne pewniki grunta prawdy śliskie,
Wiary nie macie: bo nie znacie cudu,

* * *

Chciał coś powiadać mąż w inney postaci,
Bo wszystkim wolno uniewinniać siebie,
Lecz Sędzia który przewidzeniem płaci,
Zawołał „Milcz ty: znam ia dobrze ciebie.

“ Kła-

* * *

„ Kłamałeś zawsze nie masz prawdy szczątku,
„ W mózgu Pòëty brednieś tylko robił,
„ Klecena wierszow inż nie stało w...
„ Idź abyś karą skronie przyozdobił.

* * *

Ostatni Zebrak, niosąc torbę w znamię,
Rzekł „ niewiem jakie rokoszy słodyczne,
„ Jarzmo niewoli czuło moje ramię,
Przecież mych zbrodni miary niepoliczę.

* * *

„ Nie są zasługi w oczach twoich Panie,
„ Moja się dusza w miłosierdziu krzepi,
„ Zgrzeszyłem, bom był w człowieczeństwa
flanie,

„ Czekam wyroku, wiesz com zrobił lepi.

C... „ W tym

* * *

„ W tym żeś nie bluznił opatrzney iſtoty,
„ Gdy chłoſty dawał miecz na zbrodnie mści.

wy,

„ Chwalne ia sądzę, twej duszy przymioty,
„ Słuszna: abyś był na wieki szczęśliwy,

* * *

Dziad piosnkę śpiewał idąc szczęsną drogą,

„ Już też nie będę życiem więcej nudził,,
Ale niebaczny. w głowę tracił nogą,
..... i mnie obudził.



Utar-

*Utar czka.**z Stationa (a)*

GRECZYNA.

Płaczący drogą szedł Azot młodziany,
 I spiewał piosnkę w tej doli,
 „Święta starości słodkie daiesz rany.
 „Mnie młodość dręczy i boli,
 „Karby marszczące pokrycie twarzy asną,
 „Niech wzrok cokolwiek zstabcieie,
 „Rumiane wdzięki czemu już nie gasną,
 „Dar słuchu bystry tępicie.
 „Siwizno padniy na brudnawe włosy,
 „Pędzie krwi staniey w korycie,
 „Potu nie pragnę tej to żywney rosy,
 „Starcow mi miłe jest życie,
 C2 „Gdy-

(a) Tłomaczył na łacińskie J. Emanuel Vil-
 lert z uwagami bardzo pięknemi na dzieło
 Stationa.

„ Gdyby przemiany były w swej istocie,
„ Wziąłbym trzydziestu lat postać,
„ Niechcę w przydatni podarunku w złocie,
„ Lec! młodym trzeba mi zostać.
W tym szedł powoli do leśnej iabłoni,
Tam widzi obraz sędziwy,
Starzec po siwey brodzie łezki roni,
Ot widok żądań mych żywy,
Pocieszna starość pewnieć ży wygniata,
Ty płaczesz w porze zgrzybiały,
Wiem że ci radość sprawują te lata,
Mnie zgubę nieście wiek mały,
Powiedz jakich to śródzów użycie,
Wić lat sporszych przędzywo,
Co wy takiego starcy czynicie,
Wczesne miewając lat żniwo,
Czyli tajnicze drogich ziołek mocy,
Czyli wy zdroje wod znacie,

Lub

Lub miłe piątno Boga pomocy,
Wy tylko sami miewacie. (usta.
W tym Starzec zmarszczył śmiechogniewne
I rzekł słyszałem twe mowy,
Ktore zrodziła myśl błacha, i pusta,
Owoc to młodey iest głowy,
Myśl roshukana pędzi cię wzawody,
Pragniesz być szczęsnym w starzyźnie,
Powiemci bo znam wiek stary, i młody,
Day tylko wiarę siwiznic, (my,
Mdłym wrzaskiem bytność pierwotną głoście.
Tak snując pożycia wątek,
Lat wzrastającą kwotę przynosiemy,
Na pośledni wieku szczątek.
Jeszcze nie doznał iaka trafow siła,
Nieszczęsnych, gubi człowieka,
Znać że choroba tych członkow nie biła,
Ni w płaczu była powieka,

To

To rokosz młodych lat ciebie nie cieszy,
Ty jeden z ludzi wyrodny,
Sarkasz, że starość kołem ci nie śpieszy,
Głupiś, i kary jest godny,
Za to że bluźnisz opatrności rządu,
Nie kontent z szczęsney lat doli;
Wart abyć osuły ciało złe trądy,
I słuszną chłosta złey woli,
Chwalił dziad młodość, lecz ją ganił młody,
W tym walkę wszczęli w przemiany,
Obadwa mieli dość ważne dowody,
Słuchay, młodziu kochany,
Począł dziad mówić wysiłonym głosem,
Zakończmy spory daremnę,
Znajdziem Sędziego który naszym losem,
Zaradzi . . . Rady przyjemne . . .
Daleś, o Dramo! rzekł Azot wesoło,
I w pierwszym naszym spotkaniu,

Ko-

Kogo znajdziemy, ten czczych sprzeczek koło
Zatrzyma, iego my zdaniu,
Uwierzmy, Pielgrzym w połnagi, i bosi,
Nie długo ku nam przyspieszy,
A wyrok w którym uzna nasze losy,
I ciebie, i mnie ucieszy,
I tu wstrzymują Pielgrzyma w zapędzie,
Sprawa się nie w żart wywada,
Dekret usłyszają obaście w błędzie,
„ Za co się kara wyznacza,
„ Mowię że stary młodym być pragnie,
„ A ty zaś starym moję Panie,
„ Nie zaraz będzie baranem iagnie,
„ Skop się iagnięciem nie stanie.



Zal

Zal i Rospacz.

Arenat, ktorego duszy istność z samey złożona tkliwości, szukał tajnego zaciszu by w nim mógł oddać całego siebie burzy troskow, ktora w ostatni przyprawiała nieład spokoynosc iego; znalazł w ustroniu lasu, rzucił się w pieczarę, gdzie sama tylko mieszkała głuchota, tam dopiero zaczęła skutkować owa siła ułomney natury Wnętrzna trwoga duszy malowała twarz młodą naybladszą farbą Zywny ogień utworzył piękny rumieniec, ale ten rychło zagłada w smutną zamieniała śinosc Oczy, ow naymilszy piękności utwor zapadły, a martwa skryła ie powieka . . . Usta z różowey ogołoczone barwy, wzięły na się czarną postać, a mdłą siłą ledwie te robiły
gło-

głoski Ah! Ah! Ah! westchnienia
mieszały powietrze, i trudzić go zdawały się
zimny mroz walczyć na przemiany z ciepłem
przyrodzonym, ta przewaga wzięła człon-
ki, i trupa znaczyła postać Raz zda-
wał się uspiiony snem wiecznym, i znowu
pokazywał słabe życia oznaki, dzwigała ca-
łe ciało, wznosząc go jakąś tajniczą siłą, a
od owej jeszcze niezagłuszoney burzy, ale
upadek ciężki dawał znać, że większey mo-
cy trzeba, ktoraby tak zwątlonego ożywiła
ducha . . . to położenie było Arenata, kto-
rego straszny żal pocisk obalił . . . Piecza-
ra owa powtarzała okropne ięczenia
W tej głębi były skryte wiatrow przelotki,
mniemam, że ruchem zdrowszego owionio-
ny powietrza porwał się słaby krok robiąc
zbliżał się do brzegu morza, sarkał na opa-

trzne zrządzienia Boga, zlorzeczył najswię-
tszym Prawa układowi, przeklinał siebie
wraz całym ludzi rodzajem . . . i utopiony
w samym gruncie rozpachy opuszczony od
czucia wewnętrznego, głuchy na mocny wrzask
natury, niepoznający celu stworzenia swego
chciał się zgrążyć na przepaściach bezdni, i
skończyć życie, ale zapomniały właśnie mar-
twą nogą wstać na kraw okretu, który
mniemał być morzem; szedł wgłęb budowli,
i niepostrzegł się, aż otoczony gromadą may-
tkow biorących go na swe ręce i prowadzą-
cych w pomieszkanie Rządcy okretu, tam-
położony na łonie sędziwego starca, zaczął
lżeyszym oddychać powietrzem, i powoli
zmyśłow przywrocenie zrobiło uwagę, ro-
związało martwy język; w reście zawołał,
gdzie ieśtem? ukogo? . . . o Bo-
że;

że! po wydaniu słow tych, nie-
 przedstawiał przyciskać go do łona swojego
 Starzec; aż gwałtownie uciśniony wyrwał
 się zupełnie zdrowy, iak człowiek nieznają-
 cy szwanku swych sił, nie miał czasu ro-
 zmyśłu doby swojej, bo w tym otwarte po-
 dwoie wskazały Rządę wzmiankowanego
 okrętu, którego głos był ten “Arenacie
 „ład tego morza jest to Świat pełen burzy,
 „a wy prochy ktoremi miota nawałność;
 „okręt ten ustawnie krążący nazywa się
 „*Zdrowiem* i mam rząd tej nawy, i imię
 „*Rozum*. Maytkowie władnący styrem
 „zowią się *Przyjaciele*. Starzec na ktore-
 „go spoczywałeś łonie jest *Pokój*., Drzwi
 zamknięte, a okręt zatrzęsł się, i poznałem
 że przybił do lądu” Oddany byłem

z rąk matkow w dom rodziców. Ucieszyli się widząc mnie nadzwyczaj spokojnym, prosiłem zaraz o złożenie się na łożku, i nim przyprawiłem się o sen, tak myślałem. Widowiska trudnią oczy, bo są zwierchniemi, ale czucie załanawia duszę, bo jest dziełem wewnętrznym. Bol powierzchwny leczą ręce lekarzy trybem ordynarynym, ale chcąc nieład rozsproszonego ducha wrocić do pierwotnego stanu, potrzeba się wznieść wyżej nad stopień pospolitego toku. Inna to dotykalne poznawać rzeczy, i inna gdzie nie zachodzą zmyślnie uczucia. Ducha ktorego trapi boleść smutku, nie można ratować lekarstwem zmysłowym, potrzeba poddawać sposoby gaszące dym kwasu, który truje wszystko. Smutek czuć się dać nayspierwey sercu, roschodzi się po nayskry-

skrzy-

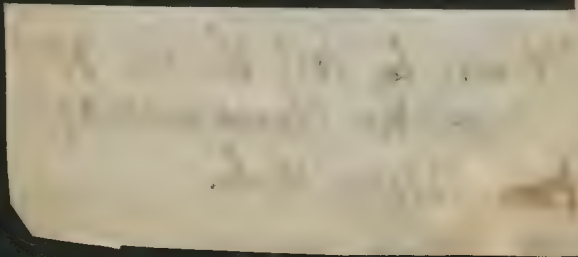
tszych kątkach wnętrzy budowli, zostawiając ślady czułości, w krotce przeistacza się owa pogoda, człowieka w wielką burzę, wypadają często gromy bluźniersko piorunujące, ginie ow owoc czerstwości, a staie się człowiek błędnym podróżnym po stepie naidziwszy. . Rospacz, ow to łupieżca szczęśliwości, wydziera częstokroć życie, używa człowieka iak narzędzia Siebieoystwa. Szczęsny kto trafią wstąpi nogą na kray tego okrętu, znajdzie tam prawdziwych przyjaciół w postaci maytkow. Rządcą *Rozum*, który nim wskaze swą potęgę rzuci go pierwey na łono tego świętnego Starca *Pokoju*, tam to człowiek zostawiony sam sobie zastanowi się nad powodem żalu. przebiegnie iak sprawiedliwie niebaczny przywiodł się do stanu rozpacz, na tym to pokładzie usposobi się

do

do zrozumienia mowy *Rzqdey*. Zyszcze
siracone zdrowie, i niby odrodzi się, a przy-
bywszy w Dom swoy, uzna że w nayokro-
pnieyszey będąc trosce, znajdzie tego Star-
ca w kątku-swoiego zacisza.



Wien 2 Jan 1871
Wartawa Hr. Siarokowski
Kam. Katedr Kraje





L I R Y K I.

Stesichorda (a)

Do

W. J. X. W. H. S. K. K. K.
czekows.

II
 Erabio! wszak w twoim guście Rymow pianie
 Przyimiy plecionkę witą z nieczeczych głosek
 'Ktorą myśl Twego Wielbiciela rodzi
 Szupleć to ale wielkiey Duszy danie
 Nadziwny przeto z uwag czynię wniosek
 Wolno ci słuchać mnie się pisać godzi.

Po-

(a) Stesichorda wiersz tak nazwany od Stresichory Poety Greckiego że zawsze przez czwarty wiersz dobierał spadku głosek jednakowego, i że o sześci wierszach to jest *Sexichorda*.

* * *

Powszechna cecha jest rozumnych ludzi,
 Urządzić życia działającego chwile,
 Stworzyć zabawek tryb w sobie niewinny,
 Stronny od zgiełku co rozumnych trudzi,
 Pedzel, Rymow. skład; i głos gdy brzmi mile,
 To cię zabawia, rzadkiś ty nie inny.

* * *

Nauk Kochanku, Towarzyszu grona,
 Tych, co rozumy szczepią w sercach młodzi,
 Z was Narod chwałę dla siebie urobil,
 Rosną Nauki warzod waszego łonu,
 Płod waszych myśli, troski kraiń słodzi,
 Plon prac rozumu, już was przyozdobił.

O! dzi-

* * *

O! dziwny! toku życia takich osob,
Rozum cię bawi w pokątney zaciszy,
A Cnota innym przymiła i pieści,
Zrownam cię z tym to który wzmiemany spo
sob.

Ledwie pod tłumem intereffow duszy,
Intrygę przemysł w gruncie durzy mieści.

* * *

Spostrzegam że ty w rozsądkowey szali,
Więcey przeważasz niżli tamtych gminy,
Bo się płaszczysz przed spodlonym wzglę-
dem,

Niepcha cię duma na urzędy doli,
Wzgardziłeś wzięte dworskich ludzi czyny,
Podstęp i zdrada pochańbione rzędem.

Zle

* * *

Zle czynisz wszak to wiek stan czasu pora,
Wzywając byś się upędzał w zawody,
Chcąc czego dopiąć trza zchartować czoło,
Ten sposób arcy wzięty jest u dwora,
Niepłodne teraz zasługi w nadgrody,
Zmienne wiednę się zwraca stronę koło.

* * *

Nie twierdzę aby uwieńczył cne głowy,
Zdarny los a nieszacowne zasługi,
Grzeszyłbym, tylkoż wielu takich liczem,
Poczet ich kilku określiłbym słowy,
Dalekiś złego, a gdzież taki drugi?
Ten tor do cnoty, nim to wamiść życiem.

Mę-

* * *

Mężu! wszakże thniesz poświęconym duchem,
Ani cię barczy Jarzmo świeckiej sprawy,
Tworniczym pieniem czcisz Świętych ołtarze,
Głos kładziesz w sercu który rządzi słuchem,
Wielbienie Boga zamiar twej zabawy,
Więcey też za to korzystasz w pomiarze.

* * *

Guście wytworny co święte budownie,
Zdobisz przepisem biegłej w sztuce Ręki,
Nim cię potomność sprawiedliwie wślawi,
Niech oddam ukłon chętnie acz nie mownie,
I złożę czułych serc ku tobie dzięki,
Daruy wiem że cię Rym nie bawi.

Zyi

* * *

Zyi zdrowy ścigając ziarna w płon obfite,
Prac pięknych już też i kłos dogorywa,
Wesel się, innych, wszak to chęci twoie,
Niech cię nie znają trawy nie użyte,
Nie boy się takich śmierć w wieki porywa,
Przym Stesichordę i w niej myśli moie.



Po-

Powinszowanie Urzędu.

Niebo ty zientio, waszcz to Dzieło,
Ze uwielbione iest skronie,
Ktoreż rzemiosło ten wieniec wieło,
I wie nie skończy aż w zgonie.

* * *

Rozdawcza Ręka gurney Isłoty,
To pasmo zasług w kres przędła,
Z jey Świętey dłoni nadgroda cnoty,
Pochodzi nigdy nie zwiędła.

* * *

Choćby w ostatnim nieładzie karbie
Ginęły które Narody,
Niech świeci zbrodnia wiakiey chce farbie,
Wzdyć cnota nie bez nadgrody.

Już

* * *

Już łatwiej idą sprężyny Rządu,
Ktore rdzewiały do woli,
Blask styru zgaślił cienie przesądu,
I żniwo będzie z czczey roli.

* * *

Dwa tylko szczeble w urzędy niosły,
Łosow i rodu ślepota,
Wart czezi Pan ze krwi iże wyniosły,
Wzgrai-ślug skli się od złota.

* * *

Opatrzny wyrok znalazł srednicę,
Pomiędzy losem i rodem,
Zasługe, istną sławy zrzenicę,
Co jest mądrości dowodem.

Tlu-

* * *

Thuszczy, zwierzony na pol umarły,
Rządziłeś nawą wzięty toni,
Acz krzywe usta zazdrośnie warły,
Wzdyć cnota honor obroni.

* * *

Nie zmogły czężego gminu odgłosy,
Na szali praw i rozumu,
I przez ten wybor same Niebiosy,
Zgnębiły głupi wrzask tłumu.

* * *

W opak się żądy zmiennikow stało,
Blask co miał ciemnieć, to świeci,
I tak się gurney poradzie zdało,
Byś cierpiał nim się coś wznieci,

Pa.

* * *

Panie zacząłeś i kończ stopniować,
Zasługą idąc w urzędy,
Czy w tym czy w owym zawsze wiekować,
Będziesz przez cnoty twej względu.

* * *

A ja w poziomym ukryty cieniu,
Wielbię cię czułe słąc dzięki,
W każdym wyznawać nie skończę picniu,
I że nam wiele z twej ręki.



Do

Do Losu.

Co ciebie! losie wspaczny wzdyma,

Ty pragniesz zniszczyć mą istotę,

Jedna cię zawiść, ku mnie trzyma,

Ja jeszcze mam zność ochotę,

Grunt mocney duszy,

Twój cisk nie wzruszy,

Ja na to twardy,

Głuchy i chardy.

* * *

Wyśił się na najtwardsze groty,

Na mnie zwał wszystkich nędznych bole,

Za skruszą to kowadło młoty,

Mylisz się: ja nędznym żyć wolę.

Grunt mocney duszy,

Twój cisk nie wzruszy,

Ja na to twardy,

Głuchy i chardy.

D

Zmow

* * *

Zmow nie cne szydercow Języki,
 By zdarły częstkę ślednią sławy,
 Nie domnie gminne wiatr śle krzyki,
 Ja cnoty chcę bydź czciciel prawy,

Grunt mocney duszy,
 Twoy cisk nie wzruszy,
 Ja na to twardy,
 Głuchy i chardy.

* * *

Sądź winuy czyn coć dzikość każe,
 Ja ieszcze nie konam z rospaczy,
 Stałości, któż me piątno zmaże,
 Cierpliwa cnota wiele znaczy.

Grunt mocney duszy,
 Twoy cisk nie wzruszy,
 Ja na to twardy,
 Głuchy i chardy.

Nie

* * *

Nie ia to tkliwy i ułomny,
Zaden cios nie zwali mnie zbytu,
I choć mnie tłum nieszczęść ogromny,
Pogrąży, ia wyidę do szczytu.

Grunt mocny duszy,
Twój cisk nie wzruszy,
Ja na to twardy,
Głuchy i chardy,
I choć grom bliski,
Ja nie lód śliski,
Ktorego skronie,
Od słońca płonie.



*Zagługa.**z Propercyusza. (a)*

Ah! niech 'zginie! kto żagle i maszty spo-
rządził,

Kto pierwszy, po niechętnym grzbiecie morza
błądził,

Kto pierwszy: opuściwszy stałe ziemi lądy,
Zycie wiatrom powierzył brnął w głębokie
prądy,

I kto kruchą budowlą chciał zgruchotać
skały,

Albo ponieść burzliwe zbiorowodu wały,

Nie

(a) *Ach! pereat! quicunque vates & vela pa-
ravit,*

Primus & invito gurgite fecit iter.

Nie Bog bo nieśmiertelnych życie wiele
waży,
To ludzie, wszak ich wiek mdły z śmiercią się
koiarzy.



Na

*Na jeżdżących Sankami i
roztrącających ludzi.*

Czemu mi dochod? nie pozwala koni,
By to wprężone w Sankowe poczwary,
Straszyły ludzi, patrz ten iadąc dzwoni,
Lecz na co trząska dobrze z iedney miary,
Czyni, ostrzega chorych słabych dzieci,
By uciekali bo wiatr z głową leci.

* * *

Jeździć zgiełk robiąc jest to cecha gminu,
Pustych wartogłów, których cacka bawią,
Których pozory dziecinnego czynu,
Trudnią, którzy się po ulicach sławią,
Ze drogie czasy ślą w proznicze chwile,
Głupców nazwiska przyjmując dość mile.

Je-

* * *

Jednać to tylko w roku chwila iedna,
Kiedy rzadko kto piechotą inż chodzi.
Kiedy to gminność nadęta, acz! biedna,
Roczny trud pieszy, krótką iazdą flodzi,
Chcecież znać Sannę ta niech rada służy,
Powolną iazdą, iezdzić można dłuży.

*Sny*

S n y.

Myśl z Klaudyana.

Wszystko co w dzień myśl samym pragnieniem
zbogaca.

To w przyjazny spoczynek, noc w skutku po-
wraca,

Myśliwy, gdy znużone członki w łożku składa,
Snią mu się lasy, kniecie, i śpiąc w doły wpada,
Sędziom kłótnie, i zgody, woźnicom powozy,
Chłop orze, Maytek w porcie, Pasterz broni
kozy,

Cieszy zdobycz złodziecia, kupcom w zysk to-
wary,

Łakomy choć już nie śpi szuka bogactw mary,
Gracz bank zyskał na jedno załamanie karty,
Żołnierz białe, ucieka, i odprawia warty,

Mni

Mniszka w niebie, a chociaż serce ma na
świecie,

Laik mądrze szkotuie w Doktor skim biercie,

Poëta sroyny we śnie, syty, i bogaty,

Amant firzela Rywalow łamie Mniskie kraty,

Lekarz darmo uzdrawia, Wdowa za mąż
idzie,

Chorvzdrow, a ubogi zapomniał o bidzie,

I mnie też żądza nauk wśród ponury nocy,

Namawiać często zwykła z ofiarą pomocy.



Z Y C I E H O M E R A.

Homer urodził się w Kumie Mieście bardzo dawnym, z Matki Kirytheidy, która nie wiedzieć czyją była miłośnicą, zostawała zaś na opiece u Kleandra Argiwa, ten postrzegłszy ją brzemienną wypędził, Kiritheis poszła do Smyrny nad rzekę, i tam powiła Syna któremu dała imię Melesigenes od rzeki nazwiska, w Smyrnie był jakiś Filozof Femius nazwiskiem, był to człowiek uczony i Póeta, kobiet nie lubił i mieszkał samotnie; potrzebował Filozof prządek dó wełny, Kirtheis wmówiła się mu

w uflu-

w usługę, zrzęcznie służyła, była młodą, wdzię-
ki iey zniewoliły Poetę, wziął ją za żonę,
uczynił dziedziczką dobr swoich wraz z Sy-
nem, Starzec pokochawszy się, nieznając lat
kilkadzieśiat kobiet, umarł na łonie żony,
w krotce potom Kirytheis odumarła syna
Melesigenes edukowany od Oyczyma, poka-
zał znaczne dowody swego dowcipu, zro-
bił tam dosyć wierszow dobrych, ktorych
nie mamy. w krotce wyjechał zwiedzać cu-
dze kraie przyjechał do Itaki, tam dopiero
oślepił, powrocił do Smyrny udał się na pi-
sanie Poëmatow ktore nas nie doszły, zno-
wu nie mając z czego żyć puścił się do pe-
wney osady Kumańskiej tam przyięty od
jednego Szewca, ktory lituiąc się nad Jego
ślepotą, i nędzą, dawał mu pożywienie ale
nie długo, poznali Obywatele i żywili go,

on

on zaś w różnych materyach na pewnym kamieniu powiadał im wiersze, nie długo i to, ściśniony głodem powrócił do Miasta samego, przyszedłszy do Kumy, prosił aby był zaprowadzony do Senatu, tam mówił bardzo gruntownie, wyłożył swoy stan z iaką mogł czułością, ale usłyszał wyrok, gdybyśmy iednego ślepego żywić chcieli musielibyśmy i wszystkich, od tego czasu od słowa Greckiego Omeros, ślepy nazwany Homerem. Ten Dekret usłyszawszy Homer, śpiewał wiersz, ktorego nam kawałki zostały.

* * *

Przebog! i ktożże? losem moim rządzi,
Nie Jowisz! bo czyż Bog w układach błdzi.

W pic-

W pielusze czemu? pierś mey Matki sucha,
Nie umorzyła ciała dzieląc z ducha,
Kumanie! wielbić przychodzę was w pieniu,
I to co Miasta okrążają mury,
Wy depcząc Hymny Święte, w złym odzieniu,
Mniemacie żem zwierz nie ludzkiej natury,
Zegnam was
Myśl dobra, myśl w porządnym ładzie,
W dzikiej mi radzi zamieszkać osadzie.

* * *

Z Kumy Homer poszedł do Feocyi,
rzucając przeklęctwo na Kumanów, aby ża-
den u nich Poeta nie był, który by ich sta-
wił, w Feocyi był Thestorides Bakalarz,
dzieci uczczący przyjął Homera, obiecał go
żywić byle pisał swoje dzieła, tam tedy u-
łożył Iliadę. Thestorides zabrawszy te dzie-

ła

ła, pojechał do Ohy i tam udawał za swoje, nabył stąd sławy, Homer chcąc podobnie zyskać, poszedł na ląd chcąc się za nim udać, wzięty od Maytkow, ale wyrzucony na nie-wiadomą wyspę, prosił płacząc, zaklinał, ale ci nie ublagani, tak więc odbiiających od lądu żegnał owym to wierszem, który naytkliwiey w życiu napisał, tak się zaczy-nający.

* * *

Dzicy! nie ludzkim ożywieni duchem,
Okrutni! iadem przenoszący twory,
Co przepaścistym niszczą morze brzuchem,
Zwierzęta! co was mieszczą lasy bory,
Dziwcie się, oto lud których w pieszczocie,
Bog wielki stworzył, was wzgardy pomiecie.

Mow.

* * *

Mowcie tak do Jowisza Jowiszu!
twymże dziełem są te maszyny, bynaj-
mniej, my wspanialsze mamy dusze, oto
żywi codziennie stado Tygrysów iednego
który z przypadku oślepił nie czyniąc mu żad-
ney przykrości. Tak Jowiszu, poznaiemy
my, dziczyna których rozum iest ziemiopła-
zem lichym! poznaiemy że błędzisz w swym
panowaniu, i twa istota' w dziełach swo-
ich iest niedoskonałą kończy wiersz
swoy, który w Oryginale iest tyle czuły, że
nie dobry zdaie się być tkliwym.

* * *

Czemużecie mnie ostrym kłem nie z żarli?
Wszak z krwi zrodzony, w krew mogłem się
zmienić,

Mo

Może inż w waszych ścierwach ludzie marli,
Czemuż nad innych chcieliście mnie cenić?

* * *

Lecz nie rozum jest złorzeczyć; o toż na
dokończenie Heroizmu żegnam was. . . .

* * *

Jedziecie trójzębnik nich łagodzi wody,
By waszę Nawę, żartki pisał Fawoni,
Gdyby was połknąć, miały głębie brody,
Niech Jowisz broni..

Powiedzcie światu że inż Homer ślepy;
Błądzi w zwierzęcym brzęczeniu między ślepy.

* * *

Maytkowie! litością zdjęci wracają na-
zad,

zad, biorą Homera, podobno umyślnie to zrobili, aby zmiarkowali co im zaśpiewa, wzięli go nazad i zostawili na najbliższym Ohy brzegu, Starzec bez przewodnika szedł długo, aż usłyszał kozy beczące za torem ich głosu idąc, przyszedł do lasu, obkoczony od psow, pasterz usłyszawszy szczek psow nadszedł, obronił Homera i przyjął do siebie uczyłował, nazajutrz Glaukus (Imię Pasterra) poszedł uwiadomić o tym Pana swego który przyjął go do siebie, oddał mu w naukę dzieci, i obmyślił sposób życia dosyć spokojnego, u tego to Pana napisał owe wieczne dzieła, Cercopas, Batrachomyomachia Epicychlidas, uleczony potym na oczy, pojął żonę, z którą miał dwie corki, jedna bezpotomna, drugą wyposażył Pan Jego Ohius, w tym to czasie zrobił sławne dzie-

dzieło Odyseą. Pojechał do Samy tam zachorowawszy w okręcie, umarł, na wyspie Jo. Jończykowie zrobili mu nadgrobek zostawiwszy te wiersze.

Condit humus Caput hoc sacrum, qui versibus Arma.

Fortia divinis Heroum ornavit Homerum.



ZBIOR



ZBIOR MATERII

TOMU PIERWSZEGO.

<i>Ciekawość ukarana na karcie</i>	8.
<i>Zguba.</i>	11
<i>Słowa danie.</i>	16
<i>Zakład w Pieśniach</i>	19
<i>Nagłe spotkanie</i>	28
<i>Żal Pasterski</i>	30
<i>Kupno</i>	34
<i>Antek, Polusia</i>	36
<i>Spanie</i>	38
<i>Pamiętka</i>	40
<i>Dumka</i>	42

- *Namo-*



Namowa Dziewczyny	-	45
Zart szkodliwy	-	48
Łzy	-	52
Do Franusi	-	54
Pocałowanie	-	57
Gniazdeczko	-	59
Umizgi	-	62
Rodzicow wola	-	63
Do Stowika	-	64
Grob	-	67
Postiach	-	71
Ptaśnik	-	72
Ogrodek	-	74
Deszczyk	-	75
Przemiany	-	78

Upa-



5	Upały	-	-	80
3	Guz ia nie dziewcze.	-	-	82
2	Robota	-	-	84
4	Ga sama	-	-	85
7	Uroda	-	-	86
9	O Faworytku	-	-	88
2	Gołabki	-	-	90
3	Cierpliwość	-	-	91
4	Wianek	-	-	92
7	Mazurek	-	-	93
1	Pieśń nieszczęśliwego	-	-	94
2	Anakreontika	-	-	96
4	Wieczorek Powieść	-	-	100

To-



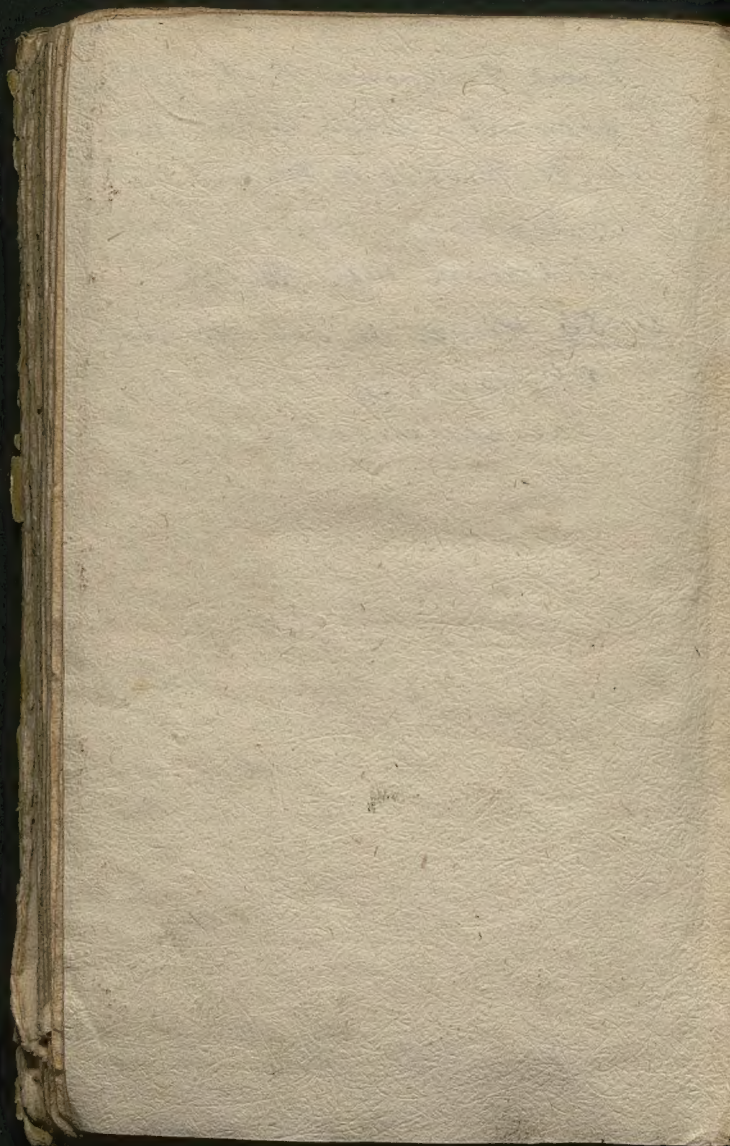
Tomu II.

<i>Justyna Pòema</i>	-	5
<i>Bazia</i>	-	11
<i>Pożegnanie Oyczyzny</i>	-	12
<i>Ubostwo szczęśliwe</i>	-	29
<i>Sen</i>	-	39
<i>Utarczka</i>	-	51
<i>Żal i rozpacz</i>	-	56
<i>Stesichorda</i>	-	63
<i>Powinszowanie urzędu</i>	-	69
<i>Do Losu</i>	-	73
<i>Zegluga</i>	-	76
<i>Na ieżdżących sankami</i>	-	78
<i>Sny</i>	-	80
<i>Życie Homera.</i>	-	82



Tomik III darował P. Ambroży
Grabowski - w tym tomiku na
str. 31. Wiersz do Tomacza Mi-
chatowskiego Kan. Kat. Krak.
vid. Łętowski Katal. III, 334.

Str. 54. Wiersz do Jana Kaniego
Chodaniewskiego, Poety, Kan-
Lateranenńskiego.



Biblioteka Jagiellońska



stdr0026079

